NASZE PISEMKO



Linolryt - Gimnazjum państwowe w Katowicach. *Zbigniew Ogrodziński.kl.IVB.*

WYCHODZI STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

Rok IV Dnia 25 lutego 1934 r. Nr. 3-4.

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK VI. * KATOWICE, DNIA 25-go LUTEGO 1934 r. * NR. 3-4.

OD REDAKCJI.

Oto 5 kwietnia br. upłynie siedem lat od czasu, kiedy to ówczesna klasa szósta naszego zakładu, ożywiona chęcią odnowienia ideałów Filomatów i Filaretów, powzięła wzniosły zamiar stworzenia forum, na któremby wszyscy, od najmłodszego do najstarszego, mogli dać wyraz nurtującym nas myślom i uczuciom. Pamiętna i uroczysta to dla nas chwila, kiedy się ukazał pierwszy numer „Naszego Pisemka".

Starsi nasi koledzy prowadzili z pełnem poświęceniem się i ofiarnością tę trudną pracę. Tak pielęgnowane „Nasze Pisemko" podnosiło swój poziom i rozszerzało skalę zainteresowań. Skoro koledzy nasi musieli opuścić mury naszego Zakładu, mogli być dumni z dokonania tak pięknej rzeczy. Pewni, że praca ich nie pójdzie na marne, złożyli nam losy i dobro „Naszego Pisemka" na barki. Niedługo jednak nadzieja ta była rzeczywistością. Jak wiadomo, „Nasze Pisemko" upadło...

W ubiegłym roku szkolnym dzięki P. Dyrektorowi Dr. Frančićowi, Panu Prof. Dr. Ciembroniewiczowi i P. Prof. Dr. Trzasce, „Nasze Pisemko" odżyło. Przypomniano nam obowiązek, który przekazali nam nasi koledzy. I oto czasopismo nasze zbudziło się z letargu. Radością zabiły nasze serca.

Już drugi rok znów wychodzi „Nasze Pisemko" bez przerwy.

W bieżącym roku szkolnym dokonaliśmy pewnej zmiany w układzie treści, — poświęcamy cały numer „Naszego Pisemka" przeważnie jednemu tematowi lub zagadnieniu. I tak po poprzednim numerze, poświęconym Janowi III. Sobieskiemu, niniejszy podwójny numer III. i IV. omawia nasz stosunek do szkoły i życie w niej. Ma on być spojrzeniem wstecz i zachętą do dalszych owocnych prac. Nie jest to ostatni numer tej treści. Radzibyśmy, żeby przyszłe numery „Pisemka" naszej Szkole poświęcone mogły wykazać dalsze postępy na drodze ku celom, które nam wszystkim przyświecają.

Komitet Redakcyjny.



Śląski Krzyż. Linolryt - W. Boratyński (kl. Ib.)

A. Widera (kl. V. c.)

Śląski krzyż.

Wśród śląskich niw
Krzyż wznosi swe ramiona —
Patrzaj, kto żyw —
Na krzyżu Chrystus kona...

Zwraca swój wzrok
Na pola ośnieżone:
Na każdy krok
Nasz — oczy ma zwrócone.

O Chryste mój,
Niech zawsze na nas spływa
Łask Twoich zdrój!
Niech grzechy z serca zmywa!

Gdy pokus blask
Złowrogą nam zawieją,
Zdrój Twoich łask
Niech będzie nam nadzieją!..

NASZE GIMNAZJUM.

STEFAN POWOL (VII b).

Po długich latach niewoli, po cierpieniach i burzach nastała błoga cisza, którą przyniosła nam wolność, okupiona krwią ojców naszych. Minęły czasy trwogi przed nauczycielem, który karał za to, iż mówiono po polsku. Dziś każda myśl nasza jest polska i każdy czyn polski, a z języka zrzuciliśmy pęta.

Odzyskana niepodległość państwa polskiego otwarła wspaniałe horyzonty dla rozwoju myśli i pracy pedagogicznej. Rząd polski kładzie silny nacisk na wychowanie, rozumiejąc jego ważność i znaczenie.

Już w roku 1771 pisał Rousseau, wielki myśliciel francuski, do konfederatów barskich: „Wychowanie powinno duszom nadać kształt narodowy i tak kierować ich poglądami i gustami, aby się stały patrjotycznemi“...

Ta rada jest bezwątpienia dobra i można iść za nią, ponieważ uwzględnia istotne potrzeby narodowe.

Wiele starań i wysiłków trzeba poświęcić dawnemu zaborowi pruskiemu, który przechodził „Kulturkampf“ Bismarcka i nie-

nawiść Niemców do wszystkiego, co polskie. W młodej duszy dziecka śląskiego może jeszcze czasem kryje się jad, zastrzyknięty kiedyś ojcom jego. Przeto zbawienna jest działalność Ministerstwa Oświaty, reprezentowanego u nas przez Wydział Oświecenia Publicznego Śl. Urz. Wojew., troszczący się gorliwie o wychowanie młodzieży na Śląsku. Praca w tym kierunku daje obfity plon. Buduje się różnorodne uczelnie, zakłady, a przedewszystkiem szkoły powszechne, które stanowią podwalinę edukacji państwowej. Rokrocznie opuszczają ogromne tłumy młodzieży śląskiej mury szkolne, bądźto ze świadectwem ukończenia nauk w szkole niższej, bądźto ze świadectwem maturalnem, pozwalającem na kształcenie się w wyższych szkołach.

Po ukończeniu nauk obejmują ci młodzi ludzie rozmaite stanowiska, pracując dla dobra swej Ojczyzny. Zawsze jednak wspominają lata szkolne, a wspomnienia te dają im kilka słodkich chwil. Pamiętają poważne twarze wychowawców, ich „morały i kazania“, pamiętają dobrze swoje „awanturnicze“ wybryki i figle. Wreszcie wspominają swe pożegnanie się z ławą szkolną; łzy im się wtedy w oczy cisnęły, a serce ogarniał smutek i lęk przed powagą przyszłych życia kolei. Niejeden z nich pokiwał głową i pomyślał sobie:



Grupa Profesorów z Dyrektorem Dr. Frančičem (w I rzędzie trzeci od lewej)

(fot. Prof. Dr. Janicki)

O stara ławo szkolna!
Ty tronie młodych dusz,

Ty umiesz opowiadać,
Co przeżywałaś już!

Nasze wspomnienia będą takie same i napewno z nich będziemy dumni. Jesteśmy bowiem wychowankami Gimnazjum Państwowego w Katowicach, które, jako jedyne państwowe gimnazjum w stolicy Śląska, chciałoby innym przyświecać przykładem.

Wzbija nas to w dumę, iż nasze siły nauczycielskie są wszędzie wysoko cenione, a nasz obecny dyrektor, P. Dr. Vilim Franćić słynie jako bojownik kultury słowiańskiej i jako znakomity organizator. Jemu zawdzięczamy zbudowanie sceny w naszej auli, na której wystąpili nasi koledzy w „Warszawiance" i „Grubych rybach", jak też uzyskanie przez młodzież Gimnazjum sztandaru szkolnego, naszego symbolu cnoty i nauki. Za Jego staraniem urządzono w Gimnazjum świetlicę uczniowską, a na podwórzu szkolnem umieszczono przyrządy do gier i zabaw. Godną uznania jest także ścisła współpraca Dyrekcji i Grona Nauczycielskiego z „Radą Rodzicielską", która rozszerzyła i usprawniła akcję dożywiania.

W nasze ręce, w ręce samorządów, oddano pewną „władzę", a P. Dyrektor jest naszym generałem, udzielającym wskazówek i porad (zwłaszcza przy codziennej gimnastyce porannej..).

Nasi wychowawcy troszczą się o nas i opiekują się nami niby matki. Urządzają nam poranki, koncerty, recitale, wieczorki, tańcówki, które nam się ogromnie podobają. Między nami panuje harmonja i zgoda. Czasem (zdarza się też) otrzyma ktoś naganę, ale to tylko „przypadkowo" i w tym celu, aby się „grzesznik" poprawił. W przerwach staje się wszystko ruchliwe jak w ulu. Każdy z nas, uzbrojony w kartkę dożywiania lub pieniądze, śpieszy czemprędzej do auli na śniadanko, bo mógłby się wyczerpać jego zapas energji, a z drugiej strony zapas kanapek, ciastek, parówek i słodyczy w auli. Przerwa, choć długa, kończy się. Dzwonek szkolny nakazuje nam odwrót z placu „materjalnego" na plac „duchowy". Ad rem! Lekcje się rozpoczynają. I znów ogarnia cisza nasz zaczarowany zamek; jeno w klasach słychać pytania i odpowiedzi. Oto cząstka społeczeństwa, zgromadzona w jednym gmachu. Serca tych młodych pełne są nadziei i wiary w lepszą przyszłość. Oby tak było!

Kiedyś staniemy i my w szeregu tych ludzi, którzy jak i my chodzili do szkoły, a dziś kierują pośrednio lub bezpośrednio państwem. Nasze zamiary są szlachetne i pochodzą z czystych pobudek. Wiemy i czujemy tylko jedno: że jesteśmy posłusznemi dziećmi Ojczyzny, kochającemi

swoją Matkę i tych, którzy nam ją przywrócili.

Dążenia nasze symbolizuje nasz Sztandar, na którym z jednej strony widnieje Patron młodzieży św. Kazimierz, a z drugiej płomienne słowa: Ojczyzna, Nauka, Cnota.

J. Matuszczyk (kl. VIII b).

Do szkoły.

O szkoło polska, strażnico oświaty!
Nieś twój kaganiec, jasnością bogaty,
Ucz kochać naród! Miłości ojczyzny
Rozpal nam w sercach płomienną pochodnię:
Abyśmy Polskę aż do lat siwizny,
Wszyscy kochali, ale wszyscy zgodnie!

O szkoło polska, przybytku kultury!
Inny świat twoje otwierają mury!
Ty nas prowadzisz jak matka troskliwa,
Która wesoła, gdy młodzież szczęśliwa.
Kiedy nas widzisz, żeśmy pobłądzili,
Wtedy nas wzywasz: „przyjaciele mili“!
Dajesz nauki, karcisz lub pochwalasz,
Ale do pracy zawsze nas zapalasz.

O szkoło polska, ty nasz progu życia!
Ty nam otwierasz podwoje przyszłości,
Ty nas wypuszczasz jakoby z ukrycia,
Wyrosłych, silnych i pełnych radości.
Z Bogiem na ustach i z twoją daniną,
Cośmy zbierali poprzez długie lata,
Można iść śmiało, twe siewy nie zginą!
Drogę szeroką otwierasz do świata!

ECHA PRZEDSTAWIENIA „Grubych ryb" M. Bałuckiego na scenie gimnazjalnej.

W. SKRZYPOSZEK (kl. VIIa).

Uczucia i wrażenia Pagatowicza.

Strojenie się i charakteryzacja już się skończyły. Z porządnych młodych ludzi zrobiono starych, zgrzybiałych mieszczuchów. Prawdziwa komedja. Oto miały na naszej szkolnej scenie zajaśnieć „Grube ryby" Bałuckiego...

„A więc na scenę", powiedział nasz reżyser p. prof. Dr. Kloska. Mamy pyszne humory. Do rozpoczęcia przedstawienia mamy jeszcze pół godz. czasu. To pół godziny trwa jakby cały dzień. Patrzę na salę: goście się zbierają. Wtem orkiestra zaczyna grać. Płynie melodja cicha, łagodna, przejmująca. Dźwięki łącza się z sobą w przecudną symfonję blasku i pogody, oplątają duszę niewidzialnemi więzami. Zdaje mi się, że całe piękno epoki, którą mamy za chwilę przedstawić, odzwierciedla się w tych tonach (to była napewno halucynacja). Wśród nich zaś jeden ton się wybija, ton — o dziwnym, śmiesznym charakterze. To humor Bałuckiego. (Skąd się wziął humor Bałuckiego w utworze muzycznym — nie wiem). Melodja nagle się zmienia. Już przestały płynąć owe ciche i pogodne tony. W ich miejsce rodzą się inne, senne, melancholijne. To nastrój cichego miejskiego domku. Wtem zdaje mi się, że tony drwią sobie ze słuchaczy i... utwór muzyczny (jaki— nie wiem) się skończył.

„Uwaga! Wszyscy na miejsca-" rozlega się głos p. prof. Kłoski. Scena się otwiera. Jakieś dziwne uczucie owładnęło mną. Mam wrażenie, że jestem strasznie śpiący. Czy to jest trema? Może... nie! Akcja się zaczęła. Patrzę przez dziurkę na salę... sala pełna kolegów. I co to będzie, jak się wsypię? Będzie blamaż na całej linji. Ale cóż za obawy, nie wolno mi się wsypać! Czuję ducha w sobie. Mój występ się zbliża i... otwieram drzwi, wchodzę na scenę. Na publiczność nie patrzę, boję się. Ale idzie mi jak z płatka. Konstatuję, że p. prof. Kloska świetnie podpowiada. (Przydałby się taki specjalista w naszej klasie). Nabieram coraz większej odwagi i po chwili czuję się zupełnie swobodnie. Patrzę na mego towarzysza niedoli... on drży! To nic. Zdaje mi się, że jestem u siebie w domu. Palce i kolana już mi się nie trzęsą. Wczuwam się w położenie i gram rolę „grubej ryby". Co chwilę pada salwa.. śmiechu. (Czy jestem taki śmieszny, czy tak świet-

nie gram?). To mię ożywia. Zapominam, że mam grać hipochondryka i staję się młodym kawalerem, choć już mam „pięćdziesiątpięć i troszkę lat". (To jeszcze pamiętam z mej roli). Akt zbliża się ku końcowi. Myślę sobie: „No, Pagatowicz, dobrze ci idzie". Wtem ostatnie głosy padają i kurtyna zniża się. Pierwszy akt poszedł. Pytam p. prof. Kloskę: „No i jak grałem, p. profesorze?" „Zrobiłeś z siebie błazna". To mię uderzyło — niczem pięćdziesięciokilowy młot. No, ale nic! Postaram się lepiej grać.

Za chwilę zaczynamy drugi akt. Tu głównemi rolami jesteśmy my, „grube ryby", t. j. Wistowski i ja, Pagatowicz. Przy mojem wejściu zderzam się z Henrykiem (tak było w roli). Publika ryczy ze śmiechu. Ale się tem nie przejmuję i nie zważając na publiczność, wyciągam tabakierę i... psik! Sala huczy ze śmiechu! Udało mi się! Jestem dumny z mego kichania. Zaczynam mówić... powoli. Mam najmocniejsze postanowienie grać hipochondryka, ale ze zjawieniem się Wistowskiego ożywiam się. Jego dumna postawa i jego pyszny monokl imponują mi. Trzymam śmiech za zębami. I znów gram młodego. Ja nawet myślę, że to dobrze jest. W starem ciele młody duch! Drugi akt kończy się... Z triumfującą miną wchodzimy z Wistowskim na scenę po „brawa". Wtem zjawiają się koledzy i mówią: „Loger! Pysznie grałeś! Prima, mówię ci!!!" O, proszę! W duchu sobie myślę: „To trzeba być artystą!" Publika jest więc moją grą oczarowana. Teraz więc pewny siebie pytam się p. prof. Kloski: „Więc, panie profesorze, teraz już dobrze grałem?!" Ale o rety! Co usłyszałem!! Posłuchajcie: „Teraz to zrobiłeś już z siebie prawdziwego warjata". Nie, tego się nie spodziewałem. Powiedzieć, że nie grałem dobrze! To profanacja moich zdolności artystycznych! No, myślę, teraz to już się pokażę z takiej strony, jak p. profesor chce. Zresztą czego właściwie chcą ode mnie? Publika jest ze mnie zupełnie zadowolona. A jutro jeszcze raz przedstawiamy, mam czas do popisu. (No i się popisałem, p. prof. powiedział następnego dnia: „Teraz to rozumiem!").

Po krótkiej przerwie zaczynamy akt trzeci. Wchodzę na scenę i o dziwo... publika śmieje się jak księżyc w nocy. P. profesor powinien być zadowolony.

Potem zaś w pewnej chwili otrzymuję brawa. Huczą oklaski. Ach, co za rozkoszna rzecz otrzymywać brawa, zbierać laury... — Akt trzeci i przedstawienie się kończy. Teraz już nie mam odwagi pytać się p. prof. Kloski o opinję. Szybko idę się przebierać i z radością zrzucam wszystkie peruki plus połączone z tem rzeczy. Nie słucham nikogo i idę do domu. W nocy miałem przyjem-

ny sen. Śniłem, że jestem poetą w „Warszawiance". O, wtenczas czułem się lepiej. Tak, różnie bywa na świecie .

Wrażenia widzów.

J. ZAJĄCZKOWSKI (kl. IVa).

Za kulisami „Grubych ryb".

Pewnego dnia zaszedłem do gimnazjum, a przechodząc koło auli, usłyszałem jakiś donośny głos. Domyśliłem się, że p. prof. Kloska omawia w ten sposób z aktorami poszczególne role „Grubych ryb". Po chwili wstąpiłem do sali, lecz w żaden sposób nie mogłem ujrzeć reżysera. Wreszcie udało mi się znaleźć Przyrodnika za kulisami. Już miano przystąpić do próby, gdy wtem jeden z kolegów odzywa się zrozpaczony: „Panie Profesorze, niema amanta". „No trudno" — mówi Reżyser — „musi go ktoś zastąpić". Zaszczytną tę rolę objął jeden z obecnych kolegów. Potem przystąpiono do próby. Pan prof. co chwila poprawiał aktorów i aktorki. Ten mówił za cicho, drugi za głośno, ów się niepotrzebnie poskrobał i tak ustawicznie. Kiedy się to skończyło, ustalono czas generalnej próby.

Rano podczas lekcyj mieli uczestnicy stawić się w auli, gdzie będzie ich oczekiwał pan profesor. Miałem zamiar już odejść, gdy nagle między aktorami wywiązała się bardzo żywa dyskusja. Jeden drugiego starał się przekonać, że jego rola była najgłówniejszą. Nie wiadomo, jakby się to skończyło, gdyby Reżyser nie kazał się rozejść.

Następnego dnia popołudniu w auli panował wielki ruch. Sala zaczęła się zapełniać uczniami — jako widzami. Zajrzyjmy za kulisy. Co tu za rozgardjasz! Brudne żakiety, poplamione suknie, peruki, a między tem wszystkiem uwijają się aktorzy i nasz Reżyser. Za chwilę ma się odbyć przedstawienie, a tu ani sznurka do podwiązania sukienki, ani agrafki do podartego kołnierza, ani gumy arabskiej do peruki, to znowu kostjumy za obszerne. Ale to wszystko drobiazg, im dłuższe bowiem ubranie, tem ważniejszy aktor. A peruki! — Boże wielki — takie bujne, że z głowy spadają, ale jakoś wszystkiemu zaradzono. Teraz należało przystąpić do charakteryzacji.

Szminki, pudry, olejki — raj dla aktorek. Im kto bardziej różnobarwny na twarzy, tem dumniejszy. Nareszcie przedstawienie się zaczyna. Odzywa się trzykrotny głos dzwonka. Na sali cisza, ale tylko chwilowo. Wszystko idzie dobrze. Wtem jeden z aktorów zdejmuje czepek, ale o dziwo, razem z peruką. Za chwilę dolatuje nas z za kulis groźny głos aktora i piskli-

we odpowiedzi aktorki. Domyślamy się przyczyny tej ożywionej rozmowy: oto jedna z koleżanek miejskiego gimnazjum zażartowała sobie z partnera w sposób bardzo złośliwy, bo przypięła mu czepek szpilką do peruki i kiedy nadszedł moment, że trzeba go było zdjąć, przepiękna fryzura spadła z głowy. Oprócz tego, uważam, że chusteczka. która wysunęła się z pod peruki, była szczegółem nadprogramowym.

Naogół przedstawienie podobało mi się, ponieważ nasi koledzy i koleżanki nie szczędzili pracy, aby tylko wypadło ono jaknajlepiej i dlatego drobne braki, wobec dużego wysiłku, znikają.

WITOLD PILCER (kl. VI. b).

„Grube ryby" w naszem gimnazjum.

Była to sobota 9. grudnia. Jeszcze w czasie lekcyj szkolnych ogłoszono nam, że popołudniu zostanie na naszej długo nieczynnej scenie odegrana komedja, p. t.: „Grube Ryby". Tytuł niezwykle dziwny. Na tę wiadomość powstało w naszem gimnazjum wielkie poruszenie. Nazwę tej komedji różnie przekręcano. Z „Grubych ryb" powstały chude, szczupłe i t. p. ryby, tak że wkrótce koledzy nie wiedzieli, jaka jest właściwa nazwa komedji. Byli też tacy, którzy na samo brzmienie nazwy dostawali apetytu na ryby, lub przynajmniej sądzili, że szczęśliwi aktorzy spożywać będą grube czy też chude ryby. Och! Jak płonne były ich nadzieje! — Przedstawienie rozpoczęło się z „minimalnem" opóźnieniem. Wreszcie z za kurtyny doszły nas jakieś głuche stuki, którym wtórował niemniejszy hułas zniecierpliwionych widzów. Wkońcu kurtyna powolutku się zaczęła rozsuwać i cóż zobaczyliśmy? Na scenie, zamiast stołu zastawionego rybami, ujrzeliśmy dwoje staruszków. Ich to rozmową zaczęła się akcja dramatu. I dziadzio (kol. Zakrzewski) i babcia (kol. Madejówna) grali dobrze i szybko wprowadzili nas w akcję. Jedno nas tylko dziwiło, dlaczego dziadzio, który ma prawie całą głowę pięknie siwą, połyskuje ztyłu, mniejwięcej od linji uszu, wspaniałą czernią włosów. Dopiero później zdołaliśmy uświadomić sobie, że to figiel niesfornej peruki, zapewne siostry tej. która w drugim akcie nie chciała trzymać się głowy pana Wistowskiego. Żałowaliśmy także służącego Ciaputkiewiczów, który trząsł się jak w febrze lub z zimna. Wkrótce jednak przyzwyczailiśmy się do drobnych usterek, nieodłacznych od sceny amatorskiej i w całości zajęła nas intryga bardzo ciekawa i pełna humoru, jak to zwykle u Bałuckiego. Wzruszaliśmy się wraz z Pagatowiczem (kol. Skrzyposzek), ulegaliśmy

urokowi Wandy i Heleny (kol. Bobińska i kol. Urbusiówna) wraz z Wistowskim (kol. Zbisławski) i aż trzęśliśmy się ze strachu przed tupiącym nogami (może trochę za głośno) Burczyńskim (kol. Kołeczko). Bawiliśmy się bardzo dobrze i nabraliśmy chęci do oglądania sztuk teatralnych, a może w niejednym wzbudziła się chęć wystąpienia jako bohater na deskach naszej sceny, która wkrótce znów ma się ożywić.

W. SKRZYPOSZEK (kl. VIIa).

Wakacje zimowe młodzieży szkolnej w Wiśle i Głębcach.

Wydział Oświecenia Publicznego wraz z Komitetem W. F. i P. W. rozwinął w ostatnich czasach działalność w kierunku przeszkolenia cielesnego uczniów szkół średnich i powszechnych. Specjalnie poważnie została ujęta sprawa wykorzystania wakacyj zimowych. W tym celu urządzono w ich okresie szereg kursów instruktorskich dla nauczycieli i specjalnych obozów narciarskich dla młodzieży szkolnej, w czasie których mogła korzystać z wypoczynku po półrocznym trudzie szkolnym, a co najważniejsze, mogła zaprawić się w tak popularnej dziś gałęzi sportu zimowego, jaką jest narciarstwo. Dlatego też młodzież, widząc jak troskliwą opieką jest otoczona, korzysta z uśmiechem na twarzy i wdzięcznością w sercu z udzielonych jej udogodnień.

W obecnym roku kurs narciarski dla młodzieży szkolnej skoncentrował się w czasie od 2. do 14. stycznia br. w Wiśle - Głębcach. Młodzież zgromadziła się w naszej śląskiej stolicy zimowej w liczbie około 1000. Okres kursu uprzyjemniany był zajęciami świetlicowemi i dwoma imprezami zakończonemi zabawami tanecznemi, dziełem „Straży Przedniej".

Młodzież naszego zakładu pod kierown. p. dyr. Dr. Frančića wzięła również udział w kursie i to w liczbie 59 uczniów. „Locum" swe mieliśmy w ślicznych Głębcach, w pensjonatach „Miruchnie" i Małgorzatce". Jak miło spędzaliśmy chwile, mówi fakt, żeśmy się ani nie spostrzegli, kiedy kurs minął i znów znaleźliśmy się w Katowicach.

Troska p. Dyrektora i p. Warskiej, wydelegowanych z ramienia „Rady Rodzicielskiej", pozwalała nam odpocząć należycie. Z grona nauczycielskiego bawili również na kursie pp. prof. Dr. Betleja, Dr. Janicki i prof. Nieszyn — jako instruktor. Opiekę mieliśmy więc zapewnioną.

Codziennie o godz. 7-mej rano była pobudka, o 8-mej śniadanie i już o ½9 odbywał się raport.

Po odśpiewaniu „Kiedy ranne" odczytywał p .Dyrektor rozkaz i program zajęć na cały dzień. Po raporcie wyruszały grupy pod przewodnictwem p. prof.



Przed raportem. *(fot. Prof. Dr. Janicki)*

Nieszyna, kol. Zakrzewskiego (najmłodszego instruktora Polski), instruktora p. Nejzarka i kolegów Beslera, Tkocza i Skrzyposzka na ćwiczenia. Grupa zaawansowanych robiła bardzo często wycieczki, młodsi dopiero po opanowaniu podstawowych ewolucyj. Z wycieczek godne wymienienia są: wycieczka do zameczku P. Prezydenta, na Bukową, Kozińiec, Stożek, Baranią Górę i Kubalonkę.

O godz. ½2 był obiad. Po obiedzie odpoczywaliśmy, był czas dowolnych zajęć. O ½6 wieczorem odbywały się rozrywki świetlicowe. Codziennie prawie słuchaliśmy pouczających wykładów pp. profesorów. Wśród śpiewów rozlegał się zazwyczaj gong, ogłaszający nam kolację. Tak więc po mile spędzonym dniu kładliśmy się o godz. 9-tej spać, która to godzina była „godziną nastania ciszy".

Pod koniec kursu, 12. lutego, odbyło się uroczyste zakończenie kursu narciarskiego, które zamieniło się w manifestację młodzieży, chcącej się przed swemi Władzami pochwalić postępami i uzyskanemi wynikami. W tym celu więc pod przewodem kierownika szkolnych kursów narciarskich, p. prof. Kisielińskiego, popisywała się młodzież przed p. Wojewodą Dr. Grażyńskim, p. Kuratorem Dr. Kupczyńskim i przedstawicielem Woj. Komitetu P. W. i W. F. Nacz. Dr. Roblem, którzy zaszczycili swą obecnością tę uroczystość, która wypadła bardzo dobrze.

Nasze gimnazjum mogło pochwalić się doskonałym programem, który przed oczyma Władz i publiczności z brawurą wykonano. Po uroczystości odbyła się jeszcze defilada, poczem wróciliśmy do swych pensjonatów.

Cały kurs pozostawił niezatarte wrażenie i uczucie wdzięczności dla jego organizatorów.



Grupa ćwiczebna. *(fot. Prof. Dr. Janicki*

JANUSZ DAAB (kl. VI a).

Wspomnienia z kursu narciarskiego w Wiśle-Głębcach.

Co tu dużo rozpisywać się nad wstępem.

Zacznę od tego, jak znaleźliśmy się w Wiśle, a właściwie w Wiśle-Głębcach. Na dworcu zastaliśmy instruktorów, którzy zaprowadzili nas do pensjonatu. Łatwo mi teraz powiedzieć „zaprowadzili nas", ale wtedy nie poszło tak gładko.

Zmęczeni, zmachani, ledwo żywi zatrzymaliśmy się przed willą „Miruchną". „Prawdopodobnie to nasza kwatera", chodziły słuszne zresztą domysły, bo w innym wypadku nie stalibyśmy tu długo, przymarzając do śniegu. Stoimy, stoimy i nic. Wreszcie głos pana Dyrektora: 14-tu chłopców z pierwszej klasy... 14-tu chłopców z drugiej klasy" itd., a dla nas zabrakło miejsca (na serjo!). Ćwierć żywi wleczemy się do innej willi. Wreszcie jesteśmy. Po krótkiem, bo ½-godzinnem czekaniu — „14-tu chłopców do pokoju na 1-szem piętrze". Nie wiem, skąd przybyło mi odrazu tyle siły, w każdym razie z nartami i plecakiem poderwałem się jak oparzony i znalazłem się w owej szczęśliwej 14-ce. Ale jakie było moje zdumienie, gdy po wejściu do pokoju, zobaczyłem aż... 7 łóżek, ale to jeszcze nie całe moje nieszczęście, wszystkie łóżka były prawie zajęte, prawie, bo do ostatniego zbliżał się jeden z kolegów, nie śpiesząc się wcale, bo w jego „okolicy" żaden reflektant na nie się nie znajdował. Gdy zobaczyłem, że uczciwością nic nie zdziałam, uciekłem się do pewnego „majstersztyku", mianowicie z odległości kilku metrów rzuciłem na łóżko swą czapkę, krzycząc jednocześnie do owego „gościa": „Panie, panie ładny, panie kolego, szkoda drogi, już zajęte". — Wygrałem i bez długiego namysłu



Przed zameczkiem Pana Prezydenta w Wiśle. *(fot. prof. Dr. Jenicki)*

wyciągnąłem swe członki, na z „trudem“ zdobytem łóżku.

Kolacja, — a potem cała, świetnie zresztą w naszym pokoju dobrana „banda“ usnęła snem „sprawiedliwych“. Rano obudziły mnie narzekania i nawet mocne słowa. — „O co chodzi“ — pytam, nie wysuwając głowy z pod ciepłego koca. — „Śnieg jest tak pokryty skorupą lodową, że trudno postawić krok“ — informuje mnie jeden z kolegów. Podczas ćwiczeń miałem jednak sposobność przekonać się, że śnieg jest wyśmienity, ale... — do darcia spodni i tłuczenia wszystkich pokolei części ciała. Ja jednak nie przyłączałem się do tej „narzekającej grupy“, patrzałem na sprawę bardziej optymistycznie, kombinując sobie, że ze spadnięciem świeżego śniegu kontrast będzie bardzo przyjemny. Ale wkrótce przekonałem się, że niezawsze jest dobrze być optymistą.

Na Trzech Króli spadł śnieg. Jedziemy do Wisły do kościoła. Ale jakie było moje rozczarowanie, kiedy po kilku krokach poczułem, że narty dziwnie „przybrały na wadze“. To świeży śnieg, czując do moich nart szczególną sympatję, oblepił się na nich tak, że ledwo mogłem podnieść nartę do góry, zrobić w tył zwrot (oczywiście z upadkiem) i jak Napoleon pod Waterloo udać się do pensjonatu pełen najgorszych myśli.

Miałem jednak sposobność przekonać się, że niema złego, coby na dobre nie wyszło. Wszyscy, którzy jechali do Wisły, jechali bez śniadania, gdyż, jak nam oznajmiła kucharka, „piekorz je-

szcze nie przyjechoł", i mimo protestów i sążnistych wyzwisk pod adresem „piekorza" pojechali bez śniadania. Gdy powróciłem, okazało się, że piekarz już przyjechał. Nie omieszkałem oczywiście z tego skorzystać, zjadłem śniadanie i zabrałem się do nart. Zdrapałem z nart ten „pieroński" „Record Medium", przez który nie mogłem jechać do Wisły. Nasmarowałem narty uczciwym polskim „Kurjerkiem" Zubka, zdążyłem się umyć, kiedy „banda" po krzyknięciu powitalnego hasła, wpadła do jadalni; ja oczywiście nie omieszkałem przyłączyć się do nich i jakby nigdy nic zjeść, przynajmniej przy święcie, drugiego śniadania.

Co się tyczy samych nart, to należy zaznaczyć, że po czwartym dniu jako tako trzymaliśmy się na nich.

Pewnego popołudnia kilku kolegów z 5-tej grupy wybrało się na Kozińce, my poszwendaliśmy się za nimi. Podchód pod górę był tak stromy, że kilku kolegów zdjęło narty i od drzewa do drzewa lazło na górę. Mnie w tym wypadku lepiej powiodło się. Wiedziony „psim swędem" nasmarowałem narty jakimś dobrym smarem podchodowym i jak stary narciarz wchodziłem po stromych zboczach. Wtem ktoś krzyknął: „Tor wolny!". Czemprędzej wpadłem w las (oczywiście z dość przykrym upadkiem) i przez mgnienie oka zobaczyłem narciarza, który w szalonym pędzie przejechał koło mnie. „Coooo?" krzyknąłem, odwracając się, „ja mam z tego zjechać, co myślicie, że ja życie u Kaftala wygrałem!" — „Zamknij kłapacz i jazda na górę", usłyszałem za sobą. Zrezygnowany „nie patrząc w bliską przyszłość", ruszyłem dalej.

Gdyśmy przyszli do schroniska, usiadłem i kazałem podać sobie herbatę. Siedząc, miałem ciągle przed oczami postać narciarza po warjacku pędzącego między drzewami. Brr! I ja mam z tej „górki" zjechać.

„Zjazd" krzyknął instruktor 5-tej grupy. Jaka szkoda, że niema tu naszego kochanego „instruktorcia". On przynajmniej przed każdą niebezpieczną eskapadą radził nam: — „Na wirażach — opór i łuki, na stromej pochyłej — pług" i t. d. — A teraz usłyszałem tylko nad uchem: „Jazda". Jeszcze raz obejrzałem sobie Boży świat i ruszyłem.

„Wiecie co, mimo wszystko, to było, „jak w bajce" — mówiłem na dole, otrzepując się ze śniegu, poczynając od beretu, a kończąc na skarpetkach. „Ile razy czyściłeś ubranie", padło koło mnie pytanie. — „Daj spokój, matema-

tykiem przecież nie jestem".

Jak pierwszy tydzień wlókł się niemiłosiernie, tak drugi przeleciał niewiadomo kiedy. Na piątkowej zbiórce dowiedzieliśmy się, że w niedzielę odjazd. Ogólne juuuż?...

W sobotę wycieczka na Baranią Górę miała być „ukoronowaniem" kursu. Nic ciekawego, w opisie przypominałaby Kozińce. Jedynie nowe widoki i nadzwyczaj uciążliwa droga. Zjazd tak stromy, że Kozińce wobec n'ego — to nic. Powracaliśmy kolo zameczku Pana Prezydenta do Wisły, a nazajutrz, — poc'ągiem bardzo prozaicznie do domu.

J. H. (kl. VIIc).

Narciarz.

(Sonet.)

W świątyni lasu spokój zimowy panuje.
Samotny narciarz wśród drzew przemyka po śniegu,
A przed nim ścieżka biała oznacza szlak biegu,
Macąc sen lasu — narta śnieg falisty pruje.

Lecz — naraz lasu ściana wszerz się rozlatuje —
Ścieżka ginie w przestrzeni śniegowej bez brzegu
I oko niknie swobodne, gdzie w dali, w szeregu,
Tatrzańskie świecą szczyty. Im s ł o ń c e króluje!

Narciarzu! Teraz l o t Twój! w światła blaskach, w bieli,
W pełem pięknie przyrody! Oddychasz zachwytem
I Boga czujesz bliskość nad przeczystym szczytem!

Już zjeżdża!.. Jakże lekki w tej wichru kąpieli —
Ptakom równy, — przeczuwa, jak lecą anieli...
On jeden gór zimowych poznał piękno skryte!

I. POLITKOWSKI (VII a.

SPORT A MŁODZIEŻ.

Dziś, w dobie sportu, gdy przeważna część młodzieży poświęca każdą wolną chwilę takiej rozrywce, jaką jest lekkoatletyka, piłka nożna, koszykówka, narciarstwo, hokej itd. — nie należy się dziwić, że wielu z młodzieży szkolnej wstępuje do różnego rodzaju związków i klubów sportowych, gdzie oddaje się swoim „namiętnościom".

Pomimo zakazu władz szkolnych niektórzy pozostali nadal członkami organizacyj sporto-

wych pozaszkolnych, bo to, co zakazane, bardziej pociąga — jak źle wielu z nas sądzi. Władze szkolne mają zupełną słuszność, że nie pozwalają na to, gdyż, po pierwsze, związkowiec taki zaniedbuje się w nauce, która staje się dlań ciężarem, po drugie — kluby sportowe eksploatują swych członków, zwłaszcza młodzież szkół średnich, która zawsze stanowi najcenniejszy materjał sportowy.

Zato silnie popierana jest propaganda tworzenia związków sportowych pośród samej młodzieży. Wyznaczony jest na to specjalny fundusz, zresztą sami możemy zauważyć, choćby na terenie naszego zakładu, że najsilniejszą organizacją ze wszystkich kółek jest — Gimnazjalne Koło Sportowe. Dopiero rok, jak powstały u nas korty tenisowe, dobrze wywalcowane boiska, skocznia, i ożywiło się organizowanie imprez sportowych na większą i mniejszą skalę zakrojonych. Dzieje się to obecnie nietylko u nas, na Śląsku, ale i we wszystkich innych dzielnicach Polski. Każde gimnazjum, każda szkoła, a często i klasa ma obecnie mniej lub więcej dobrze zorganizowane koło sportowe.

Bo my, młodzi, żyjemy sportem! Młodzież bez sportu — to ptak bez wolności!

Uprawiamy go bez różnicy płci w lecie, w zimie, na wiosnę i w jesieni...

On jest naszym żywiołem!



Hokej. *Linolryt—Zb. Ogrodziński (kl. IV b).*

H. MAJNUSZ (kl. V a).

MECZ.

Na szkle lodu huk i trzask,
hokej,
wrzask.
Mecz ligowy. Hej, niech żyją!
Dobrze biją.
Gwizdek — Gra.
Gazu! Tempo!Strzał i krzyk,
goal. Ryk!
Gwizdek! Zmiana. Już gotowa!
Znów od nowa. —
Atakują —
Ci wygrają —
tamci lepsi,
goala mają!
Ci niech żyją!
lepiej biją!
Na szkle lodu huk i trzask,
hokej,
wrzask!

N. N. (kl. VIII).

MATEMATYK.

(Historja nie zmyślona.)

Różni ludzie chodzą po ziemi. Temu skromny kawałek pola i mała chałupka przy niem wystarcza, by cichy i szczęśliwy przeszedł przez życie; tamtemu, choć wielki ma majątek i błyszczącą jeździ limuzyną, wciąż czegoś brak, wciąż nowych szuka rozrywek. Są jeszcze inni ludzie, którzy od wczesnej młodości surowem okiem patrzą na świat, potępiają go w głębi ducha i myślami wciąż ulatują w krainę fantastycznych liczb, czarownych znaków, pisanych czarnym atramentem na świstkach białego papieru. — To matematycy! Jest takich w naszej klasie kilku; może czterech, może pięciu; w każdym razie nie więcej. Lecz wśród nich jeden wybija się ponad najwyższe szczyty. To superas matematyki naszej klasy lub, wyrażając się ściśle algebraicznie, matematyk do kwadratu, jeśli już nie do sześcianu.

Dziwny to i osobliwy człowiek, choć w gruncie rzeczy dobry i lubiany kolega. Zwykle lekko zamyślony, patrzy na świat bez najmniejszego zainteresowania, jakby go nic nie obchodziło. Oczy zazwyczaj bez wyrazu, lśnią tylko, gdy patrzą na tablicę, zapisaną niezliczoną ilością sinusów czy tangensów. Jest spokojny i cichy, jakby go między nami nie było. W dzień, poprzedzający lekcję matematyki, czasem schodzimy się u niego, by wspólnie pracować. My, to znaczy kilku kolegów, rozwiązujemy zadania łatwiejsze, on sam bawi się trudniejszemi. Często przerywamy mu tę zabawę, prosząc o jakieś wyjaśnienie. Chwilę pomyśli i rozpoczyna wykład powoli, głosem nudnym i usypiającym, niczem muzyka Chochoła z trzeciego aktu „Wesela". Mówi tak kilka minut. Wreszcie skończył. Ktoś z nas prosi go, by powtórzył raz jeszcze. Znów to samo.

Ten sam głos cichy i jednostajny, ten sam wykład, pełen nieoczekiwanych i dla nas niezrozumiałych przeskoków. Zresztą prawie śpimy. Skończył i pyta, czy zrozumieliśmy? Spoglądamy po sobie jakoś niewyraźnie. Ten i ów, niemal zawsze bez większego powodzenia, usiłuje wmówić w siebie, że coś niecoś rozumie. Wreszcie ktoś odważniejszy, czy może tylko bardziej szczery, w delikatny sposób zauważa, że nie zaszkodzi to nikomu, jeśli on (nasz „mistrz") powtórzy wykład poraz trzeci. Żaden błysk zniecierpliwienia nie zamigotał mu w oczach. Mówi, znów coś tłumaczy, tylko jeszcze bardziej zawile, a my wiemy tyle, co przed trzema jego wykładami. Nie dajemy jednak tego poznać po sobie, by go przypadkiem nie zirytować, co zresztą też jest pewnego rodzaju sztuką.

Przed lekcją, szczególnie, gdy jest to jedna z ostatnich lekcyj przed konferencją, i gdy zanosi się na generalne pytanie, cała klasa odczuwa jakieś dreszcze niepokoju. Tylko on, on jeden — nasz matematyk, spokojnie rozwiązuje w bruljonie jakieś równanie trygonometryczne i (to wprost niedowiary!) uśmiecha się radośnie. Wreszcie, gdy lekcja się zacznie i od katedry poleci w klasę głos profesora, przywołujący kogoś z nas do tablicy, ów nieszczęsny, żegnając się w duchu, podchodzi jak skazaniec z głową opuszczoną na piersi i drżąc, jak w febrze, zapisuje na tablicy dyktowane zadanie. Potem głęboko się zaduma i czeka na łaskę oświecającą, która często z litosnych ust profesora wzburzoną falą liczb i pierwiastków wypływa.

Jakże inaczej ma się sprawa z naszym matematykiem! Ten do tablicy niemal tanecznym podbiega krokiem, a jeśli drży, to z radości tylko. A potem pisze, pisze i tylko wciąż pisze, tak, że my, choć znamy go dobrze, dość nadziwić się nie możemy.

Niezwykły to człowiek i doprawdy już teraz, gdym taki hymn pochwalny o nim wyśpiewał, dałbym mu pokój. Jednak muszę pisać dalej, gdyż sylwetka naszego matematyka jeszcze niekompletna; jest to jak gdyby obraz bez ram, jak ułan bez szabli, lub, jeśli kto woli porównania z terenu gimnazjalnego, jak profesor bez notesu.

Otóż, jak przystało na każdego szanującego się matematyka, nasz „czarownik liczb" nie uznaje wogóle poezji i sztuki dramatycznej, a jednotomową powieść (o ile jej bohaterem oczywiście nie jest matematyk) potrafi czytać całemi miesiącami i często jeszcze nie skończy. Najpiękniejsza dla niego poezja — to kolumny liczb, które trzeba zlogarytmować, wyciągnąć z pod pierwiastka, czy Bóg wie, co innego uczynić. A tak do tej poezji liczb jest przywiązany, jak góral do gór, jak Poleszuk do bagien Prypeci. Bez niej z tęsknoty i żalu uschnąłby w przeciągu dwudziestu czterech godzin, a w najlepszym wypadku ciężkoby się przechorował. Uśmiechasz się, czytelniku, niedowierzająco; ja sam bym tak robił, ale pewien wypadek, który zaraz opowiem, każe mi wierzyć. Kiedyś udało nam się namówić naszego matematyka, by poszedł z nami do teatru na „Noc listopadową". Po jednej z odsłon wychodzimy gromadnie na korytarz, żywo omawiając grę aktorów, akcję, myśl

przewodnią i t. p. W pewnej chwili zauważyłem, że wśród nas brak „jego". Rozglądam się po korytarzu — niema go nigdzie; patrzę na widownię — jest! Siedzi na swem miejscu i pisze coś zawzięcie. Zdumiałem się. Czyżby wielki duch Wyspiańskiego zdołał do tego stopnia porwać jego matematyczną duszę, że notuje sobie główne myśli „Nocy listopadowej?" Podchodzę do niego czemprędzej.

„Co robisz?" pytam. On pisze dalej i zdaje się mnie nie zauważać. Pochylam się nad kartką papieru i czytam zdumionym wzrokiem:

$$\sin\left(x+\frac{\pi}{4}\right)=\cos\left(\frac{\pi}{2}-\frac{x}{2}\right)$$

Poczułem się niewyraźnie. Nie, to już za wielki kontrast! Takie nagłe przejście ze wzniosłej i wieszczej poezji Wyspiańskiego do suchej krainy sinusów i cosinusów może wywołać gwałtowne zaburzenia sercowe. Widocznie matematyk bez liczb, to jak ryba bez wody!

Kiedyś, błądząc późnym, jesiennym wieczorem po pustych alejach parku, spytałem go, jak sobie wyobraża przyszłość. Odrzekł, że po maturze pójdzie na wydział matematyczny U. J., a potem zajmie się pracą naukową. Pozna najnowsze teorje matematyków, i na nich się oparłszy, o ile oczywiście zasłużą na wiarę, sięgnie po nowe prawdy. Tyle rzekł on. Ja powiem więcej. Zamknięty w czterech ścianach profesorskiej pracowni, będzie doszukiwał się prawd odwiecznych. Gdy jedną znajdzie, rozumem sięgnie w nową. I tak przez całe życie, dniem i nocą, wciąż w czterech ścianach swego gabinetu. I stanie się sławny. Co najświetniejsze uniwersytety wpiszą go na listę członków honorowych. Kiedyś nawet pomnik mu postawią i na jego cokole złotemi wyryją literami, że narodził się, żył i umarł dla wiedzy. Nie wiem, co będzie? Lecz z serca życzę ci tego, drogi matematyku; jednak nie zazdroszczę. Twoim światem czarownym — to kraina liczb, logarytmów, pierwiastków, cosecansów; ja od tego wszystkiego wolę jedno spojrzenie na świat, czy to okryty wspaniałą szatą śnieżną, czy to tonący na wiosnę w powodzi zieleni i kwiatów. Wolę tysiąc razy, bo świat jest taki piękny!

Właśnie już skończyłem. Mam szczery zamiar odłożyć pióro i zabrać się do czegoś innego. Ale nie mogę. Siła jakaś nie pozwala mi ruszyć się z krzesła, każe trzymać pióro w palcach i pisać dalej...

Ach, wiem! To poczucie wdzięczności założyło w mem sumieniu protest przeciw temu artykułowi i stanowczo żąda zadośćuczynienia.

Sam dziwię się, że dotychczas na to nie zwróciłem uwagi. Przecież uczeni — matematycy, czy inni teoretycy, to ludzie wielcy, ludzie, którzy w pochodzie ludzkości ku światłu, stale w pierwszych podążają szeregach, wytrwali, niezłomni, zawsze ufni w swe siły. Nie będę tu pisać, co ci ludzie dali ludzkości, bo według wszelkiego prawdopodobieństwa w „Naszem Pisemku" zabrakłoby kart na umieszczenie tak długiego artykułu, ale choć przez chwilę tylko pomyślcie, czem byłby świat dzisiejszy bez nich, bez tych ludzi, może jednostronnych, może oschłych i nie odczuwających uroku świata, ale tem usilniej zdobywających nowe światy myśli i przygotowujących piękniejsze i bogatsze życie ludzkości...

Ja już pomyślałem — i kornie uchylam czoła.

ANTONI PLACEK (kl. VII c).

PORANEK MUZYCZNY.

Nie tak łatwo, jakby ktoś myślał, zrozumieć kompozytora. Mówić potrafimy, taksamo rozumiemy tego, który do nas mówi. Jest to zwykły sposób porozumiewania się. Malarz znów wypowiada swoje myśli i uczucia na płótnie, czy na papierze zapomocą barw. Jestto trudniejszy sposób wypowiadania swojej duszy. Muzyk znów wypowiada się w tonach. Żeby zrozumieć kompozytora, trzeba mieć bardzo wrażliwą uczuciowość i niezmiernie tkliwą na każdy głos wyobraźnię.

W celu zapoznania nas ze sztuką muzyczną, urządzane są dla nas staraniem Władz szkolnych poranki muzyczne. Na tych porankach nie słyszymy tang ani foxtrotów etc., które nie często odpowiadają wzniosłemu celowi muzyki, lecz do uszu naszych dochodzą przedziwne melodje największych kompozytorów, jakbym to nazwał: „poezja muzyczna“.

Siedzimy w teatrze miejskim. Za chwilę mają rozpocząć grać; na scenie widzimy orkiestrę. Pierwszy utwór: uwertura z opery „Halki“ Moniuszki. Dyrygent daje znak. Na początku uderza słuchacza miły głos fletu, wprowadzając słuchacza w krainę górską. Następnie grają naprzemian raz te, raz tamte instrumenty. Naraz gwałtownie uderzają puzony i kotły, opisujące rozpacz biednej dziewczyny. Za chwilę wszystko cichnie.

Słuchacz swobodniej oddycha, bo poprzednio aż dech wstrzymał z natężenia.

Następny utwór: „Wełtawa“ z opery „Sprzedana narzeczona“ Smetany.

Na znak dyrygenta zaczynają flety, wygrywając jakąś dziwną melodję, to jakby na dwa głosy, to znów, jakby tylko jeden grał, to znów się łączą, grając razem za chwilę znów się odłączają... Słuchacz zamyka oczy, a jego wyobraźnia widzi maleńki strumyczek, który dopiero co ze źródła wypłynął. Strumyczek rośnie... słychać wyraźnie, jak szumią nurty, to znów, jakby o kamień zawadziwszy, bulgocą, to znów spokojnie płyną. Strumyk wzbiera... wpadają klarnety, oboje i skrzypce, wtórując pocichu. Za chwilę słychać melodję już wezbranej rzeki, melodję poważną, powolną, nawet smutną... Rzeka tymczasem płynie przez lasy... słychać waltornie, wygrywające melodje myśliwskie, — widocznie odbywa się tam polowanie. Rogi, waltornie powoli cichną... O uszy słuchacza odbija się jakaś rytmiczna, ludowa czeska melodja, coś jakby krakowiak, coś niby mazur. Lecz i to cichnie. Rzeka płynie dalej, napotyka na wiry... wszystkie instrumenty grają jakąś dysharmonijną melodję, kotły odzywają się głośno — tak trwa przez pewien czas, następnie muzyka miarowo cichnie. Tymczasem zapada mrok. Na wodę wchodzą rusałki. Flety grają dawny motyw, tymczasem wiolonczela, klarnety, później skrzypce grają bardzo wysoko coś harmonijnego... słuchacz odczuwa, że to rusałki prowadzą korowody i chciwie łowi każdy ton. Gdy tymczasem i to milknie... zrywają się

puzony, grając rytmiczną melodję, przedstawiającą zimne i poważne mury i wieże miasta Pragi. Rzeka płynie przez stolicę... orkiestra urywa. Jeszcze jeden krótki, podniosły ton i — koniec. Słuchacz domyśla się, że Wełtawa płynie do obcego kraju, później wpada do Łaby.

Następnie grają „Lecą liście z drzewa", piosenkę bardzo smutną. Śpiewa ją chór z towarzyszeniem orkiestry. Słów dokładnie nie słychać. Po tej pieśni chór śpiewa „Rozmowę z piramidami". I tu słów nie słychać. Nakoniec grają polonez Szopena A-dur. Słuchacza uderza rytmiczna, podniosła, poważna melodja. Iście polski charakter przebija się w tej melodji.

Powracając z „poranku", niejeden zastanawia się może po raz pierwszy poważnie nad muzyką. Może wcale dotąd nie przypuszczał, że nietylko poezja przemawia, ale też i muzyka potrafi dobrze w tonach się wypowiadać.



Świetlica w naszem gimnazjum.
(Fot. Prof. Dr. Betleja).

JANUSZ DAAB (kl. VI a).

Rola samorządu.

Szkoła, a szczególnie średnie zakłady naukowe, chcą młodzież swą oddać społeczeństwu z gruntownem przygotowaniem do życia przyszłego — do życia społecznego.

Ażeby młodzież przez własne doświadczenie poznała, jak to

przyszłe życie społeczne będzie wyglądać, tworzy się samorządy uczniowskie, które są miniaturą całego społeczeństwa. Samorząd idący takim torem rozwija w nas instynkty społeczne, styka nas bezpośrednio z życiem w gromadzie i wyznacza nam poszczególne role w tem zbiorowem życiu, które stwarza konflikty różnego rodzaju, jakie życie społeczne zawsze z sobą niesie.

W tem znaczeniu pojęty samorząd jest rzeczą konieczną w szkole, która ma być instytucją przygotowującą nas do życia społecznego. Samorząd powinien zatem mieć formy organizacji społecznej, posiadającej swe ustawy, władze i członków. Sami powinniśmy ustawy opracować i nie zrażać się ich niedociągnięciami i niekompletnością, ale tworząc je sami, będziemy wyrabiać w sobie to poczucie, że jesteśmy współtwórcami swego społeczeństwa, swej organizacji.

Samorząd powinien dążyć do tego, by każdy z nas, opuszczając szkołę, miał charakter jaknajbardziej wzbogacony w zalety, stanowił typ dodatni i był świadomym tego, że idzie w społeczeństwo po to, by jemu służyć.

Wiemy z własnego doświadczenia, że sama nauka nie może wyczerpać wszystkich naszych zainteresowań. Musimy wybiegać poza zakres przedmiotów szkolnych, musimy być czujni i widzieć wszystko, co się dzieje wokół nas, musimy zainteresować się instytucjami w naszem państwie i w innych.

I tu dopiero zaczyna się główna rola samorządu, którego zarząd musi mieć za główne zadanie przedstawienie członkom swoim tych kwestyj, zapomocą wykładów, odczytów aktualnych, referatów i t. p. Da się to uskutecznić na zebraniach samorządu klasowego lub zebraniach ogólnych, podczas których grupa młodzieży zamienia się na małą, w sobie zamkniętą, organizację społeczną.

Uczniowie z prawdziwą satysfakcją patrzą na to i czują pełne zadowolenie z siebie, gdy widzą, że instytucje ich moralnie popierane są przez pp. Profesorów, którzy swoim głosem doradczym, wypływającym z doświadczenia życiowego, samorząd na należyte tory prowadzą.

Ufajmy sobie, że w zgodnej atmosferze i przy wspólnym wysiłku, zdobędziemy się na pokonanie wszelkich trudności, na jakie organizacja nasza w początkach wprowadzenia jej w życie natknąć się może.

Tłum. Mildner Józef
(kl. VII. c).

Myśli.

„Gdy wszystko rozumem i sercem ogarniesz, to się przekonasz, że ze wszystkich węzłów społecznych, żaden nie jest ważniejszy, żaden milszy i droższy od węzła łączącego każdego z państwem!"

„Drodzy są rodzice, drogie dzieci, krewni i przyjaciele, lecz wszystko, co nam jest najdroższe, skupia w sobie ojczyzna, za którą jakiś dobry obywatel zawahałby się życie oddać, jeśliby jej tem mógł się przysłużyć? (*Cicero, De officiis 57*).

Z życia organizacyj i kółek naukowych.

Kółko Historyczne.

Kółko Historyczne w drugim roku swego istnienia rozwija coraz żywszą działalność. Kierown. w bież. roku szkolnym powierzyło Walne Zebranie kol. Albinowskiemu (kl. VIII). Kuratorem z ramienia grona nauczycielskiego jest nadal p. prof. Bolchower. Kółko liczy obecnie 30 członków. Frekwencja na zebraniach, które w miarę możności odbywają się co dwa tygodnie, jest bardzo liczna. Dotychczas wygłoszono następujące referaty, związane z najbardziej aktualnemi sprawami Polski:

1. Znaczenie Czynu Legjonowego dla społeczeństwa (Albinowski, kl. VIII).
2. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem w świetle ówczesnych stosunków politycznych (Śniechota, kl. VIII).
3. Czyn Jana III (Wysocki, kl. VI).
4. Wojsko polskie w dziejach Polski (Albinowski, kl. VIII).
5. Hetman Żółkiewski (Kräutler, kl. VIII).
6. Znaczenie projektu nowej Konstytucji dla mocarstwowego stanowiska Polski (Albinowski, kl. VIII).

Kółko dysponuje również własną bibljoteką, liczącą około 60 dzieł z dziedzin historji.

L. T. (VIII a).

Koło Miłośników Języka Polskiego.

Na nowo zorganizowane na początku obecnego roku Koło Miłośników Języka Polskiego postanowiło zająć się w roku bież. pracą zakrojoną na większą skalę. Postanowiło ono opracować wszystkie nazwy miejscowe na Śląsku; określić ich pochodzenie i znaczenie.

Praca ta, napozór mało pożyteczna i nieefektowna, ma o wiele większą wartość niż ogół o tem sądzi.

Nazwy bowiem miejscowe w Polsce to obszerny, bo liczący kilkadziesiąt tys. wyrazów, słownik, w którym zachowały się osobliwości językowe takie, jakich gdzieindziej nie znajdziemy. Jest to obszerna historja, w której, jak mówi prof. Brückner, tylko uważnie czytać należy, aby odkryć tajemnice wiekowe.

W naszym więc interesie leży, aby przeciwdziałać propagandzie niemieckiej i wykazać rdzenną polskość Śląska. Otwiera się tu znakomite pole do popisu naszego Koła, którego praca będzie pierwszą w tym rodzaju, gdyż nazw śląskich dotąd w całości jeszcze nie opracowano.

W Polsce pojawiło się już dość dużo broszur i artykułów na temat nazw miejscowych i w dalszym ciągu się pojawia. Dotąd jednak tylko jednostki temi kwestjami się zajmują, szeroki natomiast ogół pozostaje obojętny. Językoznawcy polscy częstokroć wzywali społeczeństwo do żywszego zajęcia się temi badaniami, zwracali się nawet do młodzieży szkolnej. Na terenie Koła M. J. P. wezwania te nie poszły na marne dzięki inicjatywie i poparciu p. prof. Dr. Trzaski, opiekuna Koła.

Pracę swą zorganizowało Koło w ten sposób, że chętni członkowie podjęli się opracowania jednego lub dwóch powiatów, zależnie od ilości nazw. Poszczególni referenci połączyli się w sekcje

według okręgów (przemysł., roln. mieszany), ażeby ułatwić sobie w ten sposób współpracę i zapewnić wzajemny kontakt między sobą.

Przed końcem roku szkolnego ma nastąpić zebranie poszczególnych prac w jedną całość i może... ogłoszenie jej drukiem.

Gdyby ze względu na obszerność materjału Koło prac swych w bież. roku szkolnym nie ukończyło, będzie ją kontynuować w roku przyszłym.

Prace wstępne zostały już ukończone przez kol. Leona Trzeciaka (kl. VIII a), który omówił w dwóch referatach ogólnie genezę i znaczenie nazw miejscowości w Polsce.

Obecnie poszczególne sekcje opracowują swoje okręgi, a tylko od czasu do czasu odbywają się zebrania informacyjne dla całego Koła, ażeby móc zorjentować się — jak daleko praca naprzód postąpiła.

Tymczasem należy przyjąć z uznaniem dobre chęci i zapał, z jakim uczniowie chcą się przysłużyć społeczeństwu i życzyć Kołu pomyślnego ukończenia pracy. (Boże pomagaj!).

J. Politkowski (kl. VII a).

Straż przednia.

W ostatnich czasach dużo się mówi o t. zw. uspołecznieniu młodzieży w ramach szkolnych, lecz w przeważnej części jest to źle zrozumiane.

W społeczeństwie polskiem nazbyt wielką władzę posiadają utarte frazesy i szablony, a słowo „Ojczyzna" stało się bardziej formą niż treścią.

Nie znalazłby się nikt, któryby nie potrafił wyrecytować wszystkiego, co winien jest Ojczyźnie i jaką pracę ma jej poświęcić, a jeśli zwrócimy uwagę na nasz „słomiany" zapał, to możemy sobie wyobrazić, jak taka „praca" wygląda.

Nieliczne tylko jednostki z pośród uczniów są gotowe do poważniejszej pracy, lecz wtedy na nie spada nadmierny ciężar.

Zdarza się, że bardziej chętna jednostka dźwiga na sobie mnóstwo obowiązków, np. prezesa samorządu, a też skarbnika L. O. P. P-u, sekretarza Koła Przyrodniczego i t. d.

To są właśnie błędy, z któremi zaczynamy, a właśnie powinniśmy zacząć walczyć.

W myśl idei ofiarnego i obywatelskiego czynu została stworzona organizacja Obywatelskiej Pracy Młodzieży — „Straż Przednia".

Zadaniem jej jest praca realizacyjna na polu wychowawczem celem stworzenia nowej jednostki społecznej, tak koniecznej dla Państwa, — obywatela-państwowca.

Każdy pracuje na obranym przez siebie odcinku pracy, która go szczególnie interesuje, do której ma chęć i zamiłowanie, a która będzie poświęcona dobru ogółu. Szereg takich dobranych jednostek, czynnych na różnych odcinkach pracy, tworzy zespół. Zespół dzieli się na Koła. Przewodnicy tych kół, mający ustalony przez siebie kalendarz pracy, zdają co pewien czas relacje z działalności kierownikowi zespołu. Ludzi ospałych „Straż Przednia" nie toleruje, albowiem nie chodzi jej tyle o liczbę, ile o jakość, — „mniej słów, a wię-

cej czynów!".

Wyszedłszy z terenu szkolnego, absolwent ma zasób skrystalizowanych zdolności, które służą mu do usamodzielnienia się w społeczeństwie, a jednocześnie wzniosą go zasłużenie do poziomu prawdziwego obywatela-Polaka.

Taki człowiek stanie się rzeczywiście podporą społeczeństwa i będzie dłań pożytecznym, a takich ludzi Polska dzisiejsza szczególnie potrzebuje!

Zadanie „Straży Przedniej" można wyrazić w krótkich słowach:

Celem „Straży Przedniej" jest wychowanie młodzieży polskiej na karnych i odpowiedzialnych obywateli Rzeczypospolitej, czynnie służących Państwu, a honor i potęgę Jego ceniących ponad wszystko.

Do takich też celów zdąża „Straż Przednia" naszego Zakładu.

Kółko Miłośników Muzyki im. Fryd. Chopina.

W bież. roku szkolnym K. M. M. stoi na znacznie wyższym poziomie, niż w roku ub. Kółko ma to do zawdzięczenia swemu opiekunowi, niestrudzonemu p. prof. J. Rykale. Liczy ono już 30 członków. Dotychczas najważniejszemi tematami, omawianemi podczas zebrań, były:

a) Życie i twórczość K. Szymanowskiego (łącznie z 50-tą rocznicą urodzin).

b) B. Hubermann jako wirtuoz — skrzypek i kompozytor.

c) Tańce stylizowane.

d) O kolędach (teksty, forma, harmonja, historja).

e) Rozwój muzyki wokalnej, począwszy od jednogłosu do szkoły niderlandzkiej (od greckiej — do niderlandzkiej). Przykłady — na płytach gramofonowych p. t. „2000 lat muzyki", które zakupiła Dyrekcja Zakładu.

W przygotowaniu: „Instrumenty muzyczne średniowiecza".

Oprócz tego poświęcano zebrania sprawom aktualnym i organizacyjnym Kółka.

Członkowie Kółka biorą czynny udział w różnych uroczystościach szkolnych.

A. ZAKRZEWSKI (kl. VIII a).

Gimnazjalne Koło Sportowe.

Gimnazjalne Koło Sportowe istnieje w naszym Zakładzie już kilka lat i jest najsilniejszą organizacją na terenie naszego gimnazjum. Niestety, mimo wielkiego zainteresowania dla sportu ze strony chłopców, jest on po większej części uprawiany „dziko" i niewielu członków G. K. S'u regularnie uczęszcza na treningi.

Wyniki sportowe są niezłe, szczególnie w sportach zimowych. Na szkolnych zawodach narciarskich w Wiśle zajmują obydwie nasze drużyny szóste miejsce, przyczem podkreślić należy, że oprócz nas jedynie dwa gimnazja śląskie wystawiły na tych zawodach po dwie drużyny.

W tegorocznych rozgrywkach hokejowych zajęło nasze gimnazjum drugie miejsce, po gimn. mat.-przyr. W decydującym meczu grała nasza reprezentacja w osłabionym składzie i uzyskała remisowy wynik 1:1, który jednak nie wystarczał do zdobycia przez nas mistrzostwa. Jedna bramka zaważyła o losach pucharu, który zdobyła na stałe drużyna gimnazjum mat.-przyr., zajmując trzeci rok z rzędu pierwsze miejsce.

Prawdopodobnie jeszcze w roku bieżącym rozegrane zostaną z inicjatywy p. instr. Kisielińskiego, szkolne mistrzostwa hokejowe Śląska, gdzie będziemy mieli możność zrewanżowania się.

W nadchodzącym sezonie letnim otrzymamy prawdopodobnie do dyspozycji boisko P. W. i W. F., co umożliwi racjonalne prowadzenie treningu lekkiej atletyki.

Członkowie G. K. S'u będą mogli korzystać z kortów tenisowych na „Pogoni", co będzie jeszcze szczegółowo podane na tablicy G. K. S'u.

Chwilowo przerwane rozgrywki ping-pongowe zostały wznowione i odbywają się według ułożonego planu. Wyniki będą podawane w „Gazetce ściennej".

GER. GÓRECKI (kl. VII c).

Kółko szachowe.

W r. szk. 1932-33 założono w naszem gimnazjum Kółko Szachowe, które rozwinęło się znacznie w bież. roku. Rozwój zaznaczył się powstaniem obok grupy senjorów, grupy junjorów. Zaprojektowano, aby w następnym roku stworzyć grupę u c z n i ó w „królewskiej gry".

Na początku bieżącego roku Walne Zebranie wybrało Zarząd w osobach: Smoczyńskiego (prezes) kl. VIII a, Lizonia (sekretarz) kl. VI a, Góreckiego (gospodarz) kl. VII c. W ub. r. rozpoczęto turniej szachowy, którego jednak nie zakończono. W tym roku rozpoczęty na nowo turniej zostanie przed końcem b. r. zakończony. Najwięcej szans na mistrza posiadają kol. Smoczyński i kol. Lizoń. Kółkiem opiekuje się p. prof. Smoleń.

Kółko Szachowe dostarcza członkom rozrywki w najlepszym stylu, a jeżeli chodzi o turniej szachowy, uczy w bezkrwawej walce kombinowania tak w ofensywie, jak w defensywie i odgadywania szeregu przyszłych ruchów przeciwnika. W grze tej nie ma żaden z walczących gorszych warunków w przygotowaniu ataku, tu trzeba walczyć z świadomością, że przeciwnik ma te same siły i może sam przygotować „mata". Gra w szachy nauczy niejednego trzeźwo myśleć, orjentować się w zawiłej sytuacji i pokonywać jej trudności.

W Polsce jest „królewska gra" mniej rozpowszechniona, niż w wielu innych państwach Europy, np. u naszego wschodniego sąsiada, który tę grę nawet „upaństwowił" w uznaniu jej znaczenia dla rozwoju inteligencji. Miejmy jednak nadzieję, że wkrótce i na tem polu zasłyniemy w świecie.

Zagadka szachowa.

Czarne mają dostać w trzech ruchach mata.

B i a ł e: Kg 1, Hf 4, Sc 7, Pa 2, f 2, g 2, g 3.

C z a r n e: Kb 8, Hg 7, Wf 8, h 8, Sg 5, Bh 4, Pa 7, b 7, f 7, g 6.

Uł. Ger. Górecki.

Kronika naszego gimnazjum.

Grube ryby w Gimnazjum Państw. w Katowicach.

BRODOWSKI GLEB (kl. VII a).

W dniu 10 grudnia 1933 r. staraniem uczennic Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego i uczniów Gimnazjum Państw. w Katowicach została odegrana komedja M. Bałuckiego p. t.: „Grube ryby".

Komedja ta, należąca do najlepszych sztuk Bałuckiego, cieszyła się zrozumiałem powodzeniem. Bałucki w komedji swej dał obraz życia miejskiego z przed pół wieku; przedstawił karykaturalnie niektóre śmieszne strony ówczesnego społeczeństwa.

Treść „Grubych ryb" — niezbyt zawiła. Punktem wyjścia tej sztuki są zaloty dwóch podstarzałych kawalerów — przytem podobno wrogów małżeństwa — o rękę młodziutkich panien. Na tle tych konkurów Bałucki rozwija intrygę nieskomplikowaną, ale bardzo interesującą i pełną humoru.

Sztuka ta została odegrana z wielkiem powodzeniem. Dzięki doskonałemu opracowaniu ról aktorzy wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze.

Z pośród zespołu amatorskiego należy wyróżnić dwie tytułowe postacie, zabawną parę starych kawalerów: kapitalistę Wistowskiego w świetnej kreacji kol. Zbisławskiego i radcę sądu Pagatowicza, w doskonałej grze kol. Skrzyposzka. Zabawna ta para grała na scenie z pełnią życia i prawdy. Uwaga widza skoncentrowała się właśnie na tych postaciach.

Dobrze wywiązała się ze swego zadania kol. Dan. Bobińska, która opracowała rolę Wandy, wnuczki Ciaputkiewiczów. Kol. A. Urbusiówna zaś, może niedość wczuła się w swoją rolę i dlatego była na scenie nieco sztywną i niezdecydowaną — aczkolwiek i ta rola naogół dobrze wypadła. Również dobrze odegrała swą rolę kol. H. Madejówna, w postaci babci Doroty Ciaputkiewiczowej.

Doskonałą kreację stworzył kol. A. Zakrzewski w postaci emeryta Onufrego Ciaputkiewicza.

Wogóle para Ciaputkiewiczów była nader sympatyczna.

Słabym punktem był kol. Wojciechowski w roli amanta Henryka, do której się nie nadawał. Reszta osób odegrała swe role ku zadowoleniu publiczności.

Na tem miejscu należy podkreślić zasługę reżysera tej sztuki, wytrwałego kierownika Kółka Miłośników Teatru, prof. Dra Kloski, który nie szczędził ani czasu, ani trudu, by podnieść poziom artystyczny wystawienia komedji.

Należy dodać, że p. prof. Dr. Kloska reżyserował wszystkie dotychczasowe przedstawienia szkolne, mianowicie: „Zemstę" Fredry, „Warszawiankę", Wyspiańskiego i „Grube ryby" Bałuckiego.

SKRZYPOSZEK W. (kl. VII a).

Poranek L. O. P. P.

Dnia 18-go stycznia w auli naszego gimnazjum odbył się staraniem „Kółka L. O. P. P." poranek lotniczy.

Na program złożyły się, obok przemówienia p. prof. Tylka, deklamacja kol. Dłużniewskiego i referat kol. Goczoła, przewodniczącego„ Koła L. O. P. P." Całość wypadła bardzo dobrze, a wykonawcy byli gorąco przez kolegów oklaskiwani.

Uczczenie momentu uchwalenia nowej Konstytucji Rzplitej.

W poniedziałek, dnia 29. I. br. po czwartej lekcji święciło nasze gimnazjum dzień uchwalenia przez Sejm nowej Ustawy konstytucyjnej. Do młodzieży zebranej w auli przemówił p. dyr. Dr. Frančić, podnosząc znaczenie

przeżywanego momentu dziejowego dla mocarstwowej przyszłości naszego Państwa. Następnie zabrał również głos prof. Dr. Dyrcz, objaśniając nam zmiany, jakie projekt nowej konstytucji wprowadza.

Okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospol'tej Prof. Ignacego Mościckiego i P. Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz hymn narodowy, zakończyły tę uroczystą chwilę.

UROCZYSTOŚĆ IMIENIN PANA PREZYDENTA.

Ku uczczeniu imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbył się w auli 1 lutego br. poranek. Uroczystość zaczęła orkiestra, poczem nastąpił staranny referat kol. Sobieszka, w którym kolega przedstawił nam koleje życia i działalność Profesora Ignacego Mościckiego. Następnie p. Prof. Smoleń, nawiązując do artykułów nowej Konstytucji, mówiących o Prezydencie Rzeczypospolitej, wspomniał o roli Jego w Państwie, poczem przedstawił zasługi Prezydenta Mościckiego na polu naukowem.

Dalej nastąpiły jeszcze produkcje chóru i orkiestry naszego gimnazjum. Hymn narodowy zakończył tę podniosłą uroczystość.

PORANEK KAZIMIERY RYCHTERÓWNY.

W dniu 15 lutego br. w auli naszego gimnazjum, wygłosiła znana recytatorka, pani Kazimiera Rychterówna szereg utworów z literatury polskiej. P. Rychterówna, oddeklamowała kilkanaście utworów, wzbudzając żywiołowy zachwyt.

Niezwykła interpretacja utworów, szczególna technika słowa i nader subtelna wymowa, — oto wszystko, co wpłynęło na podniosły nastrój poranku. Z pośród wygłoszonych utworów wyróżnić trzeba Improwizację z III cz. „Dziadów" Mickiewicza. Specjalnie ten utwór był hucznie oklaskiwany. Poranek pani Rychterówny pozostawił w duszy każdego niezatarte wrażenie.

PORANEK MUZYCZNY FILHARMONJI ŚLĄSKIEJ.

W przepełnionej młodzieżą szkół średnich m. Katowic sali kinoteatru „Rialto" odbył się 20-go lutego poranek muzyczny Filharmonji Śląskiej.

Na program złożyły się następujące utwory: 1) „Polonez" Ogińskiego; 2) „Serenada" Karłowicza i 3) „Menuet" i „Krakowiak fantastyczny" Paderewskiego, wreszcie 5) Arja z „Halki" Moniuszki.

Poranek wypadł nie tak świetnie, jak poprzednie dwa poranki, które odbyły się w Teatrze Polskim. Mimo to młodzież udała się z zadowoleniem do domu, wspominając miłe chwile spędzone.

JANUSZ DAAB (kl. V a).

Bilans sportowy za rok 1933.

Pierwszem wrażeniem, jakie otrzymuje się przy pobieżnem nawet przeglądaniu wyników polskiego sportu w r. 1933, jest jego wielki wzrost.

Mówiąc o sporcie, nie można pominąć tego, czego dokonało wprowadzenie P. O. S-u, przez co zapoznano ze sportem szersze masy, wśród których znalazł się niejeden wybitny talent.

Rekordy świata, ustanawiane przez Walasiewiczównę, Wajsównę, mistrzostwo Europy zdobyte przez Verey'a, mistrzostwo świata Kurkowskiej w łucznictwie, mistrzostwo Węgier w narciarstwie zdobyte przez Marusarza, sukcesy Heljasza i świetna pozycja naszych bokserów, tenisistów, jeźdźców i t. d. dowodzi, że z każdym rokiem mamy coraz więcej do powiedzenia na arenie światowej.

Sporty zimowe.

Narciarstwo. Wyniki sportowe naszych narciarzy przedstawiają się następująco:

Mistrzostwo Polski w sztafecie 5×10 zdobyła drużyna Sekcji Narciarskiej P. T. T. (skład: Berych, St. Marusarz, Czech, Dawidek, Skupień); mistrzostwo Polski w konkurencji międzynarodowej zdobyli: w biegu złożonym Izydor Łuszczek (Wisła, Zakopane), w skokach St. Marusarz (S. N. P. T. T.), w biegu na 50 km. Czechosłowak Musil, w biegu 8 km. pań — Z. Stopkówna, w biegu zjazdowym pań — Staszel - Polankówna. W biegu zjazdowym panów — St. Marusarz, w slalomie — Schindler.

Hokej na lodzie w r. ub. nie przedstawiał się szczególnie: na mistrzostwach w Pradze znaleźliśmy się dopiero na 5-tem miejscu, ponieśliśmy porażki z Niemcami (0:2 i 0:2), z Czechosłowacją (0:1), ze Stanami Zjednoczonemi (0:4), ze Szwajcarją (1:3), wygraliśmy jedynie z Belgią (0:1) i zremisowaliśmy z Węgrami (1:1). Wogóle w tej gałęzi sportu widzimy pewien spadek formy.

Lepiej natomiast przedstawia się łyżwiarstwo, gdzie na pierwsze miejsce wybijają się krajowe i zagraniczne sukcesy Bilorówny i Kowalskiego, Kolbarczyka (jazda szybka) i „Leny". Mistrzostwo w kategorji męskiej zdobył Iwasiewicz (W.T.Ł.), w kategorji kobiecej Popowiczowa (Ś.T.Ł.).

Piłka nożna.

Piłka nożna — to jeden z najpopularniejszych sportów polskich. Chociaż Polska odniosła wielki sukces, zwyciężając Jugosławję (4:3), to jednak porażki z Belgją (0:1), Czechosłowacją (1:2), a przedewszystkiem wyniki naszych czołowych drużyn w spotkaniach zagranicznych, jak i z zagranicznemi w kraju dowodzą, iż nam jeszcze dość daleko do poziomu sportu tego w Zachodniej Europie.

Największem zainteresowaniem cieszyły się mistrzostwa ligowe, w których zwycięstwo odniosła śląska drużyna „Ruchu" (Wielkie Hajduki).

Do wielkich sukcesów naszego piłkarstwa możemy zaliczyć nieznaczną przegraną naszej reprezentacji z Niemcami (0:1).

Lekka atletyka.

Zeszłoroczny sezon lekkoatletyczny przysporzył Polsce w tej gałęzi wiele sukcesów.

Już od wczesnej wiosny datują się zwycięstwa Walasiewiczówny i Wajsówny, które startowały w Londynie, Pradze i Brukseli wszędzie odnosząc zwycięstwa. Ukoronowaniem tego sezonu było osiągnięcie przez Wajsównę w Białymstoku rekordu w rzucie dyskiem (44,60 m). Walasiewiczówna uzyskuje rekordy świata w biegach na: 60, 80 i 800 m.

Słaby sezon miał natomiast bohater polskiego sportu Kusociński: odniósł on zwycięstwo w Medjolanie, zwyciężył w biegu naro-

dowym w Pradze (610 zawodników), lecz nabawił się choroby kolana, która postawiła go poza nawiasem sportu przez cały sezon. Powszechną uwagę zwracały na siebie świetne wyniki Heljasza w pchnięciu kulą. Odniósł on zwycięstwo w Londynie, Sztokholmie i Goeteborgu.

W poszczególnych konkurencjach męskich mistrzostwo Polski zdobyli: Sikorski (Pol. Warszawa) 100 m. i skok wdal. Biniakowski (Warta Poznań) 200 i 400 m., Kucharski (Jagiellonja Białystok) 800 i 1500 m., Fiałka (Cracovia) 5 km. i 10 km., Niemiec (Pogoń Lwów) skok wzwyż i 110 m. przez płotki, Kluk (Legja Warszawa) skok o tyczce, Luckhaus (Jagiell.) trójskok i dziesięciobój, Turczyk (Warta) rzut oszczepem. Tilgner (Sokół Poznań) dysk, Heljasz (Warta) kula, Maszewski (Polonja Warszawa) 400 m.przez płotki, A. Z. S. Warszawa w sztafecie 4×100 i Warta 4×400, Hartlig (Pogoń Katowice) w biegu na przełaj, Gancarz (Pogoń Lwów) w biegu maratońskim.

W konkurencji kobiecej tytuły mistrzyń zdobyły: Orłowska (Stadjon Król. Huta) 60, 100 i 200 m.,Jasieńska (Ł.K.S.) w rzucie kulą i oszczepem. Wajsówna (Sokół Pabjanice) w rzucie dyskiem 44,60 (rekord światowy) i w skoku wzwyż i Walasiewiczówna w pięcioboju.

Należy dodać, że w konkurencjach kobiecych na czoło wybiła się drużyna K. S. Stadjonu z Król. Huty.

Sporty wodne.

Wioślarstwo także święciło triumfy. Mistrzem Europy został Polak, Roger Verey (A. Z. S. Kraków).

Tytuły mistrzów zdobyli: Plewakowa (W.K.S.), czwórka pań: Warszawski Klub Wioślarek; jedynki — R. Verey (A.Z.S. Kraków), dwójki podwójne — K. W. Wisła Warszawa, czwórki ze sternikiem — W. T. W. Warszawa, czwórki bez sternika — K. W. „04" Poznań, ósemki — B. T. W. Bydgoszcz. Ruch międzynarodowy w tej gałęzi był nadzwyczaj słaby.

Pływanie.

W sporcie pływackim nadal utrzymują się na czołowych miejscach: Bocheński (Delfin Warszawa) mistrz w konkurencji 100 i 200 m. st. klas. Pollak Hakoah Bielsko) — 100, 400 i 1500 m. st. dowolny oraz 100 m. na wznak — Karliczek (E. K. S.), sztafety 4×200 m. styl dowolny i 3×100 m. styl zmienny oraz water-polo — E. K. S. Katowice. Skoki z trampoliny — Breguła (I.K. P. Siemianowice). W konkurencjach kobiecych: 100 i 200 m. styl klasyczny — Fritschówna (T. P. G. N.), 100 m. styl dow. i 400 m — Krotochwilówna, skoki z trampoliny — Klausówna (T. P. G. N.), sztafeta 3×100 m. (I K. P. Siemianowice), sztafeta 4×100 m. (E. K. S.).

Boks.

W boksie odnieśliśmy wiele sukcesów. W meczu międzypaństwowym pokonaliśmy Czechosłowację 10:6, Łódź pokonała Brno 10:6, Warszawa pokonała Monachjum 10:6.

Z sukcesów indywidualnych należy podkreślić zwycięstwo Chmielewskiego w turnieju w Sztokholmie.

Tytuły mistrzów Polski od wagi muszej zajęli: Rotholz (Makkabi Warszawa), Polus (Warta), Rudzki (Naprzód), Banasiak (I.

K. P.), Pisarski (Skoda), Chmielewski (I. K. P.), Antczak (Warta) i Konarzewski (I. K. P.).

Sporty motorowe.

Szczególnie sportom motorowym dał się we znaki kryzys gospodarczy. Mimo to odbyło się w Polsce kilka imprez o zakroju międzynarodowym m. i. „Grand-Prix" Lwowa, — zwyciężył Björnstad (Szwecja) przed Veyronem (Francja). Z polskich kierowców, zagranicą jedynie Ripper i Koźmianowa zajęli dobre miejsca w wyścigu w Kralowym Hradcu (Czechosłowacja). Lepsze warunki miał motocyklizm. W wyścigu o Grand Prix w Katowicach. na trasie Katowice - — Król. Huta — Chorzów — Katowice zajął pierwsze miejsce Walla (Austrja) przed hr. Alvenslebenem z Bydgoszczy.

Szermierka.

Tytuły mistrzów Polski zdobyli: floret, Fridrich, w szpadzie i szabli kpt. Segda; floret pań Rowecka.

Tak oto przedstawia się bilans sportowy za rok ubiegły i miejmy nadzieję, że wyniki w roku bieżącym będą jeszcze lepsze.

Dział matematyczny.

(pod redakcją prof Mikołaja Orlickiego).

Zadanie 8.

Trzy wioski koło Krzepic (pow. Częstochowa) na ogólnem zebraniu gminy postanowiły zbudować młyn i uchwaliły, że ilość pieniędzy z każdej wioski musi być wprost proporcjonalna do liczby domów, a odwrotnie proporcjonalna do odległości wioski od młyna. A ponieważ zebrano z tych wiosek tylko 10 000 zł, co nie wystarczyło na pokrycie rozchodów, więc te 10 000 zł. ulokowano w banku w Częstochowie na 8% (bank oprocentowuje kapitał procentem prostym). Po 2 i ćwierć latach zamiar ten mógł być już uskuteczniony. Biorąc pod uwagę, że liczba domów pierwszej wioski wynosi połowę domów drugiej wioski, a liczba domów trzeciej wioski ma się do domów drugiej wioski, jak $\frac{5}{44} : \frac{2}{33}$ i odległość i wiosek pierwszej, drugiej i trzeciej od młyna znajdują się w stosunku $0,5 : \frac{5}{12} : 0,75$ znaleźć, jaki wydatek musi ponieść każda wioska!

Zadanie 9.

Renta roczna 750 zł., której wypłata ma się rozpocząć za 5 lat, przedstawia obecnie, przy obrachunku na $4\frac{1}{4}\%$, wartość 6917,5 zł.

Przez ile lat renta ma być płacona?

(Okulicz, cz. II; zadanie 501, str. 197

Zadanie 10

Podzielić na połowę ostrosłup płaszczyzną równoległą do podstawy.

=

Zadania nr. 3, 4, 5, - rozwiązał Zygfryd Wołek, kl. VIII. b; zadanie nr 6 - rozwiązali: Fryderyk Bielica, Alojzy Kunsdorf, Erwin Werner, Zygfryd Wołek, uczniowie kl VIII. b.; zadanie nr. 7 - rozwiązali: Erwin Werner, Zygfryd Wołek, uczniowie kl. VIII b.;

Pełne rozwiązanie z powodu braku miejsca podamy w numerze następnym.

XXX

Dział rozrywkowy.

I. Zadanie arytmetyczne.
(ułożył J. Tauchner, kl. Ib).

Zagadkę tę powtarzamy z powodu błędów, które wkradły się do niej w poprzednim numerze.

3 ·	+	· 5	=	9 ·		
· 8	—	2 ·	=	· 3		
8	×	·	=	· 4		
·	:	3	=	·		
1 · ·		· 0 ·		· 99		

W miejsce kropek wpisać cyfry tak, aby cztery działania oraz zsumowanie trzech kolum pionowych wypadło prawidłowo.

II. Zagadka.
(ułożył Fr. Skutella kl. VIb).

	1	2	3	4
1	I	K	N	N
2	O	O	O	O
3	O	P	P	P
4	S	S	T	T

Ułożyć podane litery tak, aby można było czytać wyrazy poziomo i pionowo.

1. Okres czasu przed Wielkanocą.
2. Część domu.
3. Wiązka zboża.
4. Inaczej rozpuszcza.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek, jak i zagadek z poprzedniego numeru, przeznacza Redakcja „Naszego Pisemka" książkę, która zostanie nadana przez losowanie. Termin nadsyłania rozwiązań 12 marca br. Rozwiązania należy nadsyłać w kopertach z napisem „rozwiązanie zagadek" (najlepiej wrzucać do skrzynki „Naszego Pisemka").

Szachistom zwracamy uwagę na zagadkę szachową strona 26.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Fr. Skutella (VIb). Wiersze i powiastka w narzeczu obecnie nieaktualne. Zatrzymujemy w tece, ogłosimy później.

Kol. A. Dłużniewski (kl. IVc). Wiersz wydrukujemy w jednym z następnych numerów.

Kolegom J. Matuszczykowi (VIIIb), A. Kramarczykowi (Va), W. Silbersteinowi (Va), E. Koplowi (Vc) i J. Szczepańskiemu (Vc) dziękujemy za wiersze. Obecnie mieliśmy ich za dużo, skorzystamy może później.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza, nr. tel. 34207. Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres. Opiekun mies. „Nasze Pisemko" **Dr. E. Trzaska**.

Redaguje Komitet redakcyjny: **W. Skrzyposzek**, przewodniczący (kl. VIIa), **G. Brodowski** (kl. VIIa), **S. Powol** (kl. VIIb), J. Hielscher, **I. Wilk** (kl. VIIc), **J. Daab, Cz. Rymer** (kl. VIa), **P. Rehlich** (kl. VIb). Katowice, Gimnazjum Państwowe.

Drukiem Drukarni Polskiej w Tarnowskich Górach, Rynek 13.

Treść numeru: